Rok 1937 23 maja Nr 21

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Na Dzień Matki



Nie ma tak wielkiego zmartwienia, tak okrutnej rozpaczy, której by nie potrafiła uspokoić u swego syneczka jego najdroższa mamusia. Ot, i teraz, chociaż z buzi nie zniknął jeszcze zupełnie ślad niedawnego zmartwienia dziecinnego, Józik już się śmieje serdecznie, szczerząc ząbki z wielkiej uciechy.

Bo i jakże się nie cieszyć, skoro mateńka chwyciwszy go mocno w pół, uniosła wysoko, że nie wiadomo, jak się tu utrzymać w powietrzu. To też mądre chłopiątko szuka oparcia — a gdzieżby, jeśli nie u tejże mamusi? Wszak ona zawsze dla dziecka najpewniejszym oparciem, najbezpieczniejszą przystanią w każdym niebezpieczeństwie.

— — — — — — — —

Oto obraz w ogóle stosunku matki do dziecka! Od pierwszego momentu życia, od pierwszego oddechu na ziemi, ona jest dla niego wszystkim. Bez jej opieki, bez jej miłości, obco, pusto i tak straszliwie bezradnie w życiu maleństwa. Ona i później, roztoczywszy ramiona, niby skrzydła anielskie, czuwać będzie nad pierwszymi, nieudolnymi krokami dziecka. Ona swe dziecię nauczy słów pierwszego pacierza. Tak samo pod strażą jej miłości, jej nieustannej myśli opiekuńczej i modlitwy — wejdzie następnie jej syn czy córka w świat, w którym chociaż grozić im będzie pełno zasadzek i niebezpieczeństw, to przecież zawsze istnieje dla nich bezpieczny port macierzyńskiego serca. A chociaż tego serca w końcu zabraknie na ziemi, czuwa ono nadal nad swymi dziećmi z wysoka, bo miłość matki zgasić nie potrafi nawet zimna mogiła.

W dzień błogosławionego imienia matki, jaki 30. maja cały świat obchodzi pod nazwą „dnia matki", niechaj z serc wszystkich dzieci buchnie w Niebo prośba gorąca za tą jedną jedyną i niezastąpioną przenigdy istotą, za tego anioła, jakiego Bóg daje dla dobra i szczęścia każdego poszczególnego człowieka i całej ludzkości. **E. O.**

* * *

(M.) Godną jest Maria, by Ją wielbiło każde serce Polki, Polaka, każda piędź ziemi naszej. Niechaj się rozraduje serce Królowej na obłokach. Przyczyniaj się do tego i Ty, by nie zanikała, lecz rosła, potężniała cześć Jej w narodzie naszym. Miłość Marii, sprawdzianem miłości Boga — sprawdzianem katolicyzmu.

Idź i mów o Częstochowie,
W każdym zamku, w każdej chatce,
Mów o Jasnogórskiej Matce,
O tej Polskiej mów Królowej!

Z wiersza ks. Antoniewicza.

„Kubuś" — adiutant

Często się zdarza, że odlatujące w jesieni bociany nie chcąc w żaden sposób dopuścić do podróży zamorskiej któregoś ze swych współziomków, zadziobują go na śmierć. Okrutne to prawo stosują zawsze — jak się zdaje — przeciwko tym, co do których instynkt im mówi, że nie wytrzymałyby trudów podróży z powodu jakiegoś kalectwa czy choroby. Niekiedy ludzie uratują biednego skazańca, a wtedy ptak zimuje w kraju.

Podobnie stało się przed kilku laty z pewnym bocianem w Gródku Jagiellońskim, którego skrzydlaci towarzysze, z powodu przetrąconej nogi, zrzucili na ziemię, zamierzając przed swym odlotem zadziobać, aby przypadkiem nie próbował ich dopędzić. Na szczęście, widzący co się dzieje, żołnierze, nie dopuścili do tego i zabrali bocka do swojej szkoły, gdzie zajął się sierotą komendant, nadając mu imię Kubusia. Od tego czasu stał się bociek „adjutantem" pana pułkownika. W jakiś czas potem przeniósł się wraz ze swym chlebodawcą na Pomorze do Wejherowa, gdzie też doskonale mu się wiodło i gdzie urządzono mu w kuchni garnizonowej gniazdo na zimę. Kubuś bowiem stale już zimował w Polsce.

Znało go całe miasto, gdyż „adjutant" maszerował zawsze w pierwszym szeregu wojska, zwłaszcza do kuchni, gdzie wraz z żołnierzami otrzymywał swoją porcję jedzenia. Niestety, przyszła ostatecznie i na Kubusia pora „odlotu", ale nie takiego corocznego, jak dla innych, lecz — na zawsze.. To też smutek ogarnął kolegów - żołnierzy po stracie tak wiernego towarzysza. Nie ma więc już Kubusia w Wejherowie i tylko jeszcze Gdynia posiada podobno swojego skrzydlatego „Wojtusia".

Wiochna

(Wyjątek z wiersza Teofila Lenartowicza, o którym „Dzwoneczek" wspominał w numerze 16-ym pisząc o naszych wielkich zmarłych, którzy leżą w „Grobie zasłużonych" na Skałce)

Już słoneczko powstało
I przegląda się w rzece.
Oj, na rosę, na białą,
Polecęż ja, polecę!
Jak to z brzozy płaczącej,
Co wyrosła nad rzeką,
Krople rosy świecącej
Zwieszają się i cieką.
Jakie jasne obłoki
na niebieskim przestworzu,
Jakie czyste potoki,
O, mój Boże, mój Boże.

Jaskółeczka przed bramą
Wciąż uwija się w kółko.
Ja nie jestem jaskółką,
A potrafię tak samo,
Teraz matki się boję,
Lecz niech ogień rozniecę,
Niechno krówki wydoję,
Polecęż ja, polecę!

Jak to dobrze Bóg zrobił
Że ten śliczny świat stworzył,
Tak cudnie go ozdobił,
Tyle kwiecia rozmnożył.
I że dał mi braciszka,
Z którym codzień się pieszczę,
Pójdę cicho jak myszka,
Zajrzeć, czy też śpi jeszcze?
Śpi w kolebce — więc dalej,
Prędko ognia trza skrzesać.
Jak się ogień rozpali,
Pójdę włosy uczesać.

Mateńka mi powiada,
Że ja wcale nie rosnę.
Niechno tylko popada
Ciepły wietrzyk na wiosnę,
Niech ja na deszcz wyskoczę
A dobrze się przemoczę,
To nim skończy się burza,
Już wiosnę tak duża!

O „naszym" poczciwym ziemniaku

Jak wiadomo, kartofel, czyli polski ziemniak, pochodzi z Ameryki Południowej, gdzie w Andach rośnie dotychczas w stanie dzikim. Do Europy sprowadził go pod koniec XVI wieku słynny marynarz angielski Francis Drake, w którego też ojczyźnie rozpowszechnił się kartofel początkowo, jako roślina ogrodowa. Gdy zauważono, że bulwy jego spożywa chętnie trzoda chlewna, zaczęto go umyślnie hodować w tym celu.

Dopiero jednak, od roku 1770 używać go zaczęli i ludzie, a stało się to podobno przypadkowo we Francji, gdy pewien ogrodnik paryski, rzuciwszy bulwy ziemniaczane do tlejącego ogniska, poczuł przyjemną woń upieczonych ziemniaków i spróbował ich smaku. Od tego czasu upłynęło jeszcze lat kilkadziesiąt, zanim kartofel stał się pożywieniem najbiedniejszych warstw ludności europejskiej. Dziś wyobrazić sobie poprostu nie umiemy, jakby się można obywać bez ziemniaków — zarówno w domu zamożnym w mieście, jak w chacie ubogiego wieśniaka.

W ostatnich czasach dały się słyszeć głosy o małej wartości kartofla, jako środka żywności. Tym czasem angielski urząd badania artykułów spożywczych wziął go w obronę, twierdząc, że białko, jakie się znajduje w kartoflu, jest o wiele lepsze, niż białko istniejące w innych owocach mącznych. Poza tym posiada ziemniak bardzo ważne dla organizmu ludzkiego witaminy, zwłaszcza tak zwaną witaminę B, której brak w pożywieniu wywołuje straszną, a w gorących krajach bardzo rozpowszechnioną chorobę „beri-beri"; zaś witamina C, odznaczająca się wytrzymałością na zimno, przeciwdziała innej chorobie — szkorbutowi.

Urząd angielski przeczy też, jakoby spożywanie kartofli sprzyjało rozwojowi u dzieci krzywicy: istnieje bowiem na samotnej wyspie Oceanu Atlantyckiego pewien lud, który, mimo to, że żywi się prawie wyłącznie kartoflami, cieszy się jak najlepszym zdrowiem. Także pewien lekarz duński, na podstawie doświadczeń, jakie zdobył w czasie wojny światowej, gdy ludność niektórych okolic Danii musiała żywić się wyłącznie kartoflami, poleca w pewnych wypadkach pić nawet wodę, w której gotowały się ziemniaki. Tak więc poczciwy kartofel, powinien nadal cieszyć się ogólnym powodzeniem.

Niespodzianki wyprawy myśliwskiej

Opowiedział Marian Warta. (Ciąg dalszy)

Za dnia znowu w niektórych okolicach płynęli dosłownie przez krwawe morze... Takie czerwone zabarwienie morza powodowały miliardy maleńkich stworzonek, które nawet podróżnym pokazywano ze statku na wodzie

Zatrzymywano się również, jak poprzednio, tylko na krótko, w kilku jeszcze portach, a najdłużej w Valparaiso, największej przystani handlowej rzeczypospolitej Chile (czytaj Czili), gdzie na ich okręt przysiadło się wielu nowych podróżnych z sąsiedniej stolicy tego kraju, miasta Santiago.

Następnie z boliwijskiego portu, Antofagasta, przypatrywali się ze zdumieniem okolicy pozbawionej zupełnie zieloności. Na wszystkie strony, gdziekolwiek było spojrzeć, nigdzie oko nie natrafiło na nic innego, jak na gole, ciemne skały na tle białawego piasku. To sławna pustynia Alacama.

Jeszcze dni kilka, a podróżni z zadowoleniem znów rozweselając wzrok zielonością pobrzeża, zarzucili kotwicę w porcie Arica, który wprawdzie nie przedstawiał nic szczególnego, ale dla Raula i Karola stał się czymś w rodzaju ulgi po szeregu tygodniach wędrówki po morzach.

Mogli sobie powiedzieć bowiem, że to pierwszy port u brzegów rzeczypospolitej Peru, która była właśnie celem ich długiej jazdy, a zarazem, że to ostatni przystanek okrętu, który z Lizbony wiózł ich do Callao.

Tak nazywa się największa przystań u brzegów peruwiańskich.

Stanęli w jej zatoce po przeszło półtoramiesięcznym życiu na statku. Blisko 20.000 kilometrów drogi przebyli w ciągu niespełna 50 dni, z czego dwa tygodnie odliczyć należało na zatrzymywanie się w portach.

Opuścili statek 20 października.

Jakież było ich zdziwienie, gdy w jednej z łodzi, jakie po podróżnych podpływały do statku, by ich wraz z rzeczami przewieść na ląd, odezwał się głos męski, nawołujący:

— Raulu, Raulu!

Była to zupełna niespodzianka. Nie wyobrażali sobie, by zaraz tutaj ktokolwiek ich oczekiwał.

Tym czasem wuj Raula, przyjechał już koleją z Limy do Callao, obawiając się, by dwaj młodzi ludzie nie padli w tym porcie ofiarą wyzysku.

— Ci wszyscy wioślarze, tragarze, przekupnie, których tu widzicie — mówił im zaraz na wstępie pan Edward Worms — to istna plaga tego portu. Są to szumowiny z całego świata. Spotkacie między tutejszym ludem nadbrzeżnym wszelkie rasy i wszystkie narodowości. Patrzcie, co twarz to inny kolor, co strój to inny kraj. Nie sądźcie po nich o Peru; to tylko obca zbieranina z wszystkich części świata; nikczemne zbiegowisko dla zarobku nieuczciwego. Oni wiedzą, że tu w porcie wysiądą z każdego okrętu ludzie, jak wy, nic mający jeszcze pojęcia o miejscowych stosunkach i wyzyskują tę nieświadomość potwornie. Gdybyście wpadli w ich ręce, obdarliby was doszczętnie. Kazaliby sobie dziesięć razy tyle płacić, ile warte ich usługi w postaci przewiezienia waszych walizek do brzegu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Szarada

Pierwsze — ot takie sobie słówko nijakie
Co to go żadną częścią mowy nie nazwiemy
Ale znaczenie swoje ma już takie,
Że niczym innym go nie zastąpimy.
Zaś **drugie** częścią jest domu każdego,
Zarówno na wsi, jak w mieście,
A więc zajrzyjcie sobie do którego
I z rozwiązaniem się śpieszcie,
Bo jeno **trzecie** jeszcze pozostało,
Ale ułatwić może bardzo mało.
W spółgłosek szukać należy go rzędzie,
Choć też we wszystkich kalafiorach będzie
Całość — prześliczne to imię dziewczynki
Tej naszej polskiej — wcale nie murzynki
W literaturze i historii znane,
Ale i dzisiaj często używane.